



Złoty jubileusz kapłański Ks. Inf. Ferdynanda Machaya

W dniu 29 czerwca br. minęło 50 lat od chwili, w której otrzymał święcenia kapłańskie Ferdynand Machay, dzisiejszy archiprezbiter kościoła mariackiego w Krakowie i dziekan krakowski, jedna z najpiękniejszych postaci we współczesnym duchowieństwie polskim. Dla nas, Podhalan, złote gody kapłańskie ks. dr. infułata są szczególnie radosnym wydarzeniem: boć chodzą tu 50-lecie pracy duszpasterskiej wielkiego syna ludu orawskiego i ziemi orawskiej przynależnej do szerokiego Podhala, chodzi tu o jubileusz człowieka, który stał się dla całego społeczeństwa symbolem katolickiego i polskiego ludu orawskiego, jego orędownikiem i przywódcą. My Podhalanie będziemy zawsze dumni z tego, że urodzony w Jabłonce, z góralskiego rodu orawskiego, ks. Ferdynand Machay stał się nie tylko płomiennym obrońcą polskości tego zakątka naszego kraju, ale ze swoją nieustraszoną postawą patriotyczną oraz swoją żarliwą pracą kapłańską i społeczną wysunął się do rzędu czołowych przedstawicieli duchowieństwa polskiego.

Powszechnie jest znana rola, jaką odegrał ks. Machay - autor głośnej książki pt. "Moja droga do Polski" i członek delegacji orawskiej żądającej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1918 r. przyłączenia Orawy i Spisza do Polski - w utwierdzeniu polskości na tych ziemiach i w zjednoczeniu ich z Ojczyzną. Znana jest również ogólnie postawa patriotyczna ks. infułata, przed wojną senatora Rzeczypospolitej, w czasie ostatniej wojny nieugiętego, bezkompromisowego Polaka niosącego odważną pomoc prześladowanym rodakom - a dziś przewodniczącego Stowarzyszenia "Opieka nad Oświęcimiem".

Alamałokto wie o wielkiej społecznej pracy ks. Ferdynanda Machaya, o jego wielokierunkowej działalności charytatywnej niosącej pomoc najbardziej potrzebującym. Ileż wybitnych uczonych, artystów i pisarzy polskich znalazło w



Ks. Inf. Ferdynand Machay
Fot. Tadeusz Górski

okrutnych latach okupacji hitlerowskiej oparcie materialne i moralne u proboszcza na Salwatorze a potem u Panny Marii - iluż z nich korzystało z jego dyskretniej pomocy i później, wniekatwych ekonomicznie pierwszych latach powojennych. Największą jednak zasługą ks. infułata jest zorganizowanie na terenie Krakowa opieki nad nieuleczalnie i obłożnie chorymi a także opuszczonymi - do tych biedaków i nieszczęśliwych, o których nieraz wszyscy zapomnieli, trafiają z systematyczną opieką lekarską, pielęgniarską, materialną i duchową siostry

miłosierdzia zorganizowane przez ks. Machaya na terenie podległego mu dekanata.

Czcigodnemu i Drogiemu Jubilatowi, który zawsze serdeczną troską otaczał podhalański ruch regionalny i który tyle dobrego zdziałał dla swych braci Orawiaków i górali - Podhalanie i ci z Polski i ci z Ameryki składają wyrazy miłości i hołdu wraz z serdecznymi życzeniami długich jeszcze lat życia i obfitych Łask Bożych.

Redakcja. (JWG)

Ks. Machay i gazdowie u Wilsona

"Po krótkim zamieszaniu oświadczył Wilson: - O ile to będzie ode mnie zależało, zrobię wam to! - A Piotr na to: - Kiedy my p. Prezydencie dobrze wiemy, że pan to możesz zrobić, że to tylko od pana zależy. - Piotr powtórzył to zdanie w tonie uroczystym i z takim przekonaniem, jakim potrafi przemówić tylko najgłębszą wiarą. Wilson nie mógł tego nie zauważyć, nie zwlekał też z odpowiedzią: - All right!

Gazdowie rozmówili się z p. Wilsonem, której wręczyli swe fotografie. Tuż przed odejściem wręczyliśmy Wilsonowi fotografię dwóch słynnych cieszkich map: na tej z r. 1913 byli Polacy i w Cieszynie i na Spiszu-Orawie; na mapie zaś wydanej przez Czechów w r. 1916, ani śladu Polaków. Dali mu jeszcze gazdowie krótki memoriał o naszej sprawie, który Wilson obiecał przeczytać. Wychodziłszy od Wilsona - upojeni szczęściem wszyscy czterej. Hrabia Orłowski czekał na nas w przedpokoj. I gdy sekretarz Wilsona zawiadomił nas, że 'le president est ravi', p. prezydent jest zachwycony, był i on dumny ze swego dzieła."

Ks. Inf. Ferdynand Machay
"Moja Droga do Polski"
1922



ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH TATRA MOUNTAINEERS
ALLIANCE, CIRCLE XI OF PASSAIC, NEW JERSEY

CO-EDITORS: THADDEUS V. GROMADA, JANE KEDRON

TECHNICAL EDITOR: HENRY P. KEDRON

EDITORIAL STAFF: JOSEPH W. KARCZ, DR. EUGENE
JABLONSKI, TERRY GROMADA

EDITORIAL ADVISOR: JAN W. GROMADA

STAFF PHOTOGRAPHERS: ROMAN PETRYCKI, ZAKOPANE, F.
LAS, CHICAGO ILLINOIS

ADDRESS ALL CORRESPONDENCE TO JAN W. GROMADA, 264
PALSA AVENUE, EAST PATERSON, NEW JERSEY.

SUBSCRIPTION RATE: \$1.00 PER YEAR
SINGLE COPY: 25¢

PATRONAT

Ks. Antoni Balczun, Hammond, Ind.
Dr. M. Duszak, Cambridge Springs, Pa.
Mec. J. Zygmuntowicz, Chicago, Ill.
Dr. J. Klimczyński, No. Vancouver, Can.
Andrzej Wróbel, Prezes Zw. Podhalań,
Chicago, Ill.
Kazimiera Dąbrowska, Wice-Prez. Zw.
Podh., Chicago, Ill.
Zarząd Główny Związku Podh. w Ameryce
Koło No. 2 Zw. Podhalań, Im. W. Orkana,
Chicago, Ill.
Józef i Genowefa Topór, Chicago, Ill.
Wincenty Gawron, Chicago, Ill.
Julian Dobrowolski, Chicago, Ill.
Helen Augustyn, Chicago, Ill.
Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.
Ferd. Błazończyk, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Łuszczek, Chicago, Ill.
Wiktoria Fiołek, Kasjer Zw. Podhalań,
Chicago, Ill.
Antonina Błazończyk, Chicago, Ill.
Jan Morawa, Chicago, Ill.
Agnieszka Rafacz, Orland Park, Ill.
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
Wojciech Stopka, Vancouver, Canada
Walenty Korzeniowski, Toronto, Can.
Stanisław Tatar, Knox, Ind.
J. Zubeł, Toronto, Can.
Mr. & Mrs. J. Dzielawa, Chicago, Ill.
Anna Potoczak, Garfield, N.J.
Jan Gromada, East Paterson, N.J.
Mrs. J. Orawiec, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. J. Kowalski, Chicago, Ill.
J. Kędzierski, Wice-Prezes Zw. Podh.
Chicago, Ill.
Julian Daniec, East Orange, N.J.
Mr. & Mrs. T. Rajkowski, Clifton, N.J.

Podhalanie!

Jednajcie nowych prenumeratorów!

Wśród Podhalań w Ameryce



Włodzimierz Wnuk wręcza Dyplom Zw. Podhalań w Zakopanem członkom Zarządu Głównego Zw. Podhalań w Ameryce w Chicago.

Po krótkiej chorobie dnia 2 maja br. pożegnał się z tym światem znany góral na terenie Utica, N.Y. śp. Piotr Ciszek, pochodzący z Pogoźnika na Podhalu. Pozostawił on w smutku w żałobie żonę, liczne grono dzieci i wnuków. Cześć Jego pamięci! ... Dnia 15 maja po ciężkiej i dłuższej chorobie pożegnała się z tym światem śp. Anna Kosek, pochodząca z Gronkowa na Podhalu. Zmarła była czcicielniczką i członkinią Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic i wielu innych polskich organizacji. Piękny pogrzeb z udziałem kilku księży i licznej publiczności - krewnych i przyjaciół zmarłej odbył się dnia 19 maja w kościele św. Stanisława Kostki w Garfield, N.J. ... Dnia 26 maja wyjechały samolotem do krewnych na Podhalę p. Anna Potoczak, sekretarka protokółowa Stow. Tatrzańskich Górali w Passaic, N.J. i jej mamusi p. Maria Potoczak. ... Dnia 10 czerwca odleciał także na Podhalę do Załucznego

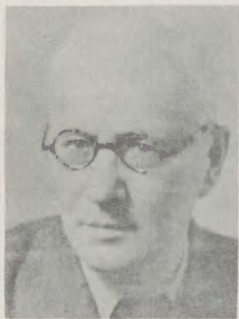
na 6-cio tygodniowy pobyt Bolesław Babcz. Należy nadmienić że p. Bolesław jest członkiem Stowarzyszenia i należy do Zespołu Tanecznego Górali Tatrzańskich w Passaic. ... Dnia 18 lipca odlecia najpierw do Francji później do Polski na Podhalę, Państwo Henryk i Janina Kedroń. Janina Kedroń jest redaktorką "Orka Tatrzańskiego" i sekretarką. Henryk Kedroń od lat piastuje urząd wiceprezesa Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich, jak również należy do sztabu redakcyjnego. ... Dnia 8 czerwca odjechał do Polski na Batorym p. Redaktor Włodzimierz Wnuk. ... Zarząd Stowarzyszenia i Redakcja "Orka Tatrzańskiego" życzą naszym wycieczkowiczom miłej zabawy i szczęśliwego powrotu. ... Około 150 osób - góralek i górali ubranych w malownicze stroje góralskie z oryginalną orkiestrą, na czele z Zarządem Głównym Związku Podhalań w Ameryce brało udział w tegorocznym wymarszu do Parku Humboldta z okazji uroczystości 3-cio majowych. ... Dnia 14 maja na Akademii 3-cio majowej w Polskim Domu Ludowym w Passaic sponsorowanej przez Centralę Polskich Organizacji wielkim powodzeniem cieszył się występ i popisy tańców góralskich wykonanych przez Zespół Górali Tatrzańskich pod kierownictwem Jana Gromady. ... Józef Karcz, kasjer Stow. Tatrzańskich Górali w Passaic, ubiegać się będzie w tym roku na zjeździe w Baltimore, Md. o urząd wiceprezesa Zjednoczenia Polsko Rzymsko-Katolickiego. P. Karcz piastował urząd dyrektora Zjednoczenia od roku 1950 do roku 1958, a obecnie jest superwizorem na stan New Jersey. Redakcja "Orka" życzy mu powodzenia, a jednocześnie prosi o poparcie wszystkich Podhalań którzy są członkami Zjednoczenia.

JWG



Włodzimierz Wnuk wśród górali w Chicago. W piątek 4 maja br. Zw. Podhalań w Ameryce urządził wieczór powitalny dla W. Wnuka w Domu Podhalańskim w Chicago.

Feliks Gwiżdż



1952

1962

27 maja br. minęło 10 lat od śmierci Feliksa Gwiżdża, czołowego organizatora i działacza podhalańskiego ruchu regionalnego, a jednocześnie pisarza i działacza politycznego w skale ogólnokrajowej. Padł ofiarą stosunków, jakie panowały w Polsce w latach stalinowskich.

Urodził się 12 stycznia 1885 roku w Odrowążu w rodzinie góralskiej, z Wojciecha i Marii z domu Dusza. Brał aktywny udział w pierwszych zjazdach Związku Podhalań, był jednym z organizatorów (sekretarzem) Związku Drużyn Podhalańskich. W roku 1912 został redaktorem nowo założonej "Gazety Podhalańskiej". Działał na rzecz ugruntowania polskiej świadomości narodowej na Spiszu i Orawie. W latach 1918-1920 działał na terenie spisko-orawskim, a następnie w Komitecie Plebiscytowym dla tych terenów.

Od sierpnia 1935 roku do wybuchu wojny stał na czele Związku Podhalań jako jego prezes. W roku 1936 został prezesem nowo założonego Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Stura, działającego na rzecz zbliżenia polsko-słowackiego. Lata wojny 1939-1945 spędził w Warszawie, pracując na odcinku konspiracyjnym. W czasie Powstania Warszawskiego (w którym zginął jego szesnastoletni syn Jacek walczyący w batalionie AK "Zośka") pełnił funkcję komendanta placu Rejonu V (pseudonim "Kapitan Stryk").

Twórczość literacka Feliksa Gwiżdża była różnorodna, obejmowała poezję i dramaty.



Pamięci Jacka

*Padłeś w boju, rycerzu mój mały,
głos Twój słyszę w drzew letnim poszumie -
... ta piosenka mi tylko została,
której nikt mi wyśpiewać nie umie.*

Feliks Gwiżdż

Jak Wilson Wudrow na prezydenta wysłał

FELIKS GWIŹDŹ

W Hamaryce wybory, panie święty, to nie tak jak u nos; u nos ta tytłajom, zaganiatom, labiedzom jak mogom, ale - przeboćcie - po dziadowsku to idzie. W Hamaryce jest się cemu przypatrzeć. Kie takie wybory przidom, to amen. Pedzioł-byś jeden z drugim - koniec świata. Agencio opuszom języki jak trajkotki, robota stoi. Mury, płoty, fabryki - sytko oblepione papierami, cobyś cytok. Abo i pokraki malowane do śmiechu porobiom. Jeden pusco takie nadrugiego. Jest się - rzeke - cemu przypatrzeć. A i jo się temu napatrzoł doś. Ruzwelt na Tafta, a Taft se na Ruzwelta. Wortako śmiechu.

Wybory sły, cytali my ta te plakaty, bo ta cęke po anglicku już doś zachycił, radzili my, omysłali, n-ale co zna omysłom, kieś tak jak nie pili, niebarzo się wyznos, jako który cęce porobić, coby przecie ino było lepiej. Dopiero przypatrzoł się kunom taki Kondziara Wincek od Cornego Dunajca, co w Cikagu porenosić roków już be i niejednego hamarykańskiego wybory odbył i ten nos zwołok do salunu. Przisli chłopi od Chochołowa, od Krościenka, od Podolińca, ze Spisza i Jabłoncanie z Orawy, bo ta ci wdy ino z nami i w Hamaryce trzymali i w jednym miejscu nie siedzieli pół roku, a był w Hamaryce cośi roków seś. Tak penetrował. Ale robota mu sła. Dudki się go trzymały, to co mu ta. Ten wej Furkotny Jacek, strasnie wyscekany, z Pinioskowic. Ten, przypatrzoł Hamaryce. On ten stoi, ze w jednym miejscu nie siedzieli pół roku, a był w Hamaryce cośi roków seś. Tak penetrował. Ale robota mu sła. Dudki się go trzymały, to co mu ta. Ten wej Furkotny Jacek Wilsona znał. Po anglicku godoł, jak by pacierzem mówił, to mu ta - wiecie - wsendy było łatwiej wleś i z panami tyżnierz ugwarzył. Dopiero jak Kondziara godo tak i tak, to i to, ze niby Wilson fajny cęki i rzetelny i ku nom siemo i cosiki, tak Furkotny jeszcze lepiej.

Pado kumoter Kondziara - Wilson. Nie Taft, nie Ruzwelt, ba Wilson. N-ale co my ta o Wilsonie wiedzieli. Beł tam z nami taki Furkotny Jacek, strasnie wyscekany, z Pinioskowic. Ten, przypatrzoł Hamaryce. On ten stoi, ze w jednym miejscu nie siedzieli pół roku, a był w Hamaryce cośi roków seś. Tak penetrował. Ale robota mu sła. Dudki się go trzymały, to co mu ta. Ten wej Furkotny Jacek Wilsona znał. Po anglicku godoł, jak by pacierzem mówił, to mu ta - wiecie - wsendy było łatwiej wleś i z panami tyżnierz ugwarzył. Dopiero jak Kondziara godo tak i tak, to i to, ze niby Wilson fajny cęki i rzetelny i ku nom siemo i cosiki, tak Furkotny jeszcze lepiej.

- Wilson - pado - cęke prosty. Ani bogoc, ani owijać zoden, ani taki, ani siaki, ba po prostu pedzieć nas. Trzymo z nami.

- Eze prefesor, co ta po takim? - którzysi dorucił.

- Prefesor? E, ni momy to i my prefesorów z Podhola, abo i adwokatów i księdzów? Nie prefesor je Stopka z Kościelisk, Kantor z Dunajca, Zochemski z Odrowąża? Dyć oni nasi, chłopscy, oni som jest prefesorami, to Wilsonowi nie wolno być prefesorem?

Jak się - wiecie - Furkotny Jacek opajedził, jak zaczął godać, tak się syćka nacudować nie mogli, ka ta telo do tej głowy nazazbirował i jako to spamiętoł i pozdajok, ze mu to tak sło jak woda. Wilson - pado - roboty puści, bo som

jest robotny cęke. Wilson znieśie konwisje w Newjorku przy wysiadanu. I bez grajcarka dojedziesz, ka bedziesz cęciok, ino w głowie miej - pado - olej, a w rękach siłę. Wilson Miemców zatrzymo, a nos wpuści, ka beśmy ino kcieli, bo ku nom wole mo. No i przecie syćkim równoż zapowiadło i ślebede, jakom ino kto fce...

Tak my - wiecie - zaceni o Wilsonie myśleć. Jakosi niedługo pote cytomy na murak po anglicku - Wudrow Wilson na mityngu w Cikagu. Tak my hurmom pošli na ten mityng, ponasemu wiec. Byli tam różni. My jako Polocy, byli i Słowacy, Madziarzy, Taljany, byli i Litwini, i różni, różni. Ale syćko to ino na nos pozierało, co my. A my, ze my to już nojlepiej po anglicku umieli, nic, ino "jess! jess!" - wołomy, a klaskomy Wilsonowi, bo okrutnie nom się zwidzioł, taki wiecie do ludzi, kieby nas, wygolony, rzetelniuch, przychylny. I wiecie, zapędzioł wte, ze i onaseprawa - pado - dzielnego, pado, pracowitego ludu polskiego będzie doko...

He! myśleć se. Jak ty, Wudrow, tak, to imy ci tak. Pozierom na Podhalańców, na Spisoków, na Orawców, oni na mnie. Ino my se głowickami kiwli. Juzmy wiedzieli, ze Wilson. Pozieromy na Madziarów. A ci "nem tudum". Dopiero jo im z madziarska onacen. Onacymy Taljanom, Litwinom i insym. Tak my pociągneli za Wilsonem cały naród robotny w Cikagu, a za Cikagiem w Bufalu i wsendy, ka ino polskie osieliska beły.

I powiem wam, ze może i nie Kondziara Wincek inie Furkotny Jacek to sprawili, ba on som, Wilson, kie sie tak miłosierdzie do nos obezwok. Poznoli my cęka. Kie przyseł ten dzień, ze trza było wygłosować, to sie widziało, zetyk nasyk głosowna Wilsona urośnie góra pod niebo. Tak my głosowali zanim. I wysłał. Wilson Wudrow zostok prezydentem.

I kważ Panu Jezusowi, ze sie tak stało. Nie widzieliśmy ta wte, ze mu Pon Bóg koze porządek zrobić na całym świecie. Nie wiedzieli my ta, ze przydzie wojna, a po wojnie jego prawo. Ale ono - rzeke - wte, kie sie tak miłosierdzie ku nom obezwok, cośi miepićko. I inojek se na Spisoków i na Orawców pojrzok, a oni na mnie. I ino my se głowickami kiwli. Wiedzieli my już, co i jak.

I dejze, Boze, cobyk się jeszcze z nimi zeseł, coby my se przybocyli, jako my to tego Wilsona razem obierali i jak on to wte miłosierdzie do nos sie obezwok, i jak sie to wej dziś pięknie za nami ujon, za tom Polskom. Niegze mu ta Bóg da zdrowie...

Feliks Gwiżdż

Józef Zych-Laureat II Nagrody



Józef Zych w 1952 r.

Urodził się 1895 r. w Chochołowie z ojca Macieja Zycha i matki Wiktorii z Nędzów - potomek rodu góralskiego, który wsławił się po powstaniu z r. 1846, kiedy to górale chochołowscy chwycili za broń przeciw austriackim ciemiężcom.

Ukończył zaledwie trzy klasy szkoły powszechnej, bo rodzice zmarli wcześniej i trzeba było pójść na służbę do bogatszych gospodarzy. W 1914 r. - zaciągnął się do Legionów, w których służył do r. 1918, kiedy to został internowany na Węgrzech i wcielony do armii austriackiej. W drodze na front włoski ucieka i wraca na Podhale, gdzie działał pod fałszywymi dokumentami jako członek P.O.W. Po odzyskaniu niepodległości walczył w obronie Lwowa, a potem służył w 2 pp. Legionów aż do demobilizacji w 1921 r. Wyniósł z lat wojny stopień starszanta, wielokrotnie rany i krzyż Virtuti Militari. Na propozycję gen. Hallera nadano mu parohektarowe gospodarstwo w Gajach pod Lwowem, gdzie pod koniec 1921 r. osiedlił się wraz z żoną i gdzie gospodarował przez cały okres międzywojenny.

W lutym 1940 r. został wywieziony z rodziną w głąb Związku Radzieckiego, gdzie wstąpił wraz z synem do tworzącej się Armii Polskiej. W r. 1942 przedostał się szlakiem tej armii poprzez Persję do Iraku. W 1943 r. tracił w katastrofie samochodowej nogę. Od r. 1948 do dnia dzisiejszego przebywał w Anglii, w Marsworth, gdzie początkowo korzystał z za-

siłku opieki społecznej, by z chwilą otrzymania protezy rozpocząć pracę w fabryce. W r. 1952 spotyka go drugie nieszczęście; pracując przy kwasach nabawił się ciężkiego oparzenia gardła, w wyniku czego wycięto mu całą tchawicę. "Dziś mogę porozumiewać się z ludźmi - jak sam stwierdza - raczej cichym skrzękiem, niż mową".

Oryginalne gawędy góralskie opowiadane przez Zycha w wojsku, tak podobały się kolegom, że zaczęli go namawiać, aby je spisywał. Pierwszym jego napisanym utworem (w Palestynie 1946 r.) było opowiadanie: "Jak się Sabala dostał nazod z nieba na swoje hole". Po latach przerwy Zych chwytaw r. 1953 ponownie pióro, by pisać początkowo same wiersze, a potem i gawędy, przy czym w jednych i drugich utworach objawił od razu niewątpliwie talent literacki. Swoim na wskroś poetyckim widzeniem świata wyróżnia się Zych spośród ludowych pisarzy podhalańskich.

Na konkursie literackim, zorganizowanym w r. 1961 przez Towarzystwo Miłośników Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej, Zych otrzymał II nagrodę.

Włodzimierz Wnuk

Jak sie Sabala dostał nazod z nieba na swoje hole

J O Z E F Z Y C H

Stało sie roz, ze Jasiek Sabala wzion i umar.

Lezoł se, jak jaki król nasłomie, co mu jom jego baba Kaśka oześcieliła na ziemi. Ze on se lezoł piykanie, to se lezoł, ale jego dusycka, to ta nie wiedziała, co mo robić. Platało sie to bydarstwo popod nogi, azebyła maluśko jak iskierecka, a lekuśko jak piórecko, to jej nik nie widziół ani słyszoł. Zeby tyz jej wto przypodkiem nie przystąpił, hipła se na sosrąb, a tam - wisiący gęśle! Haj!

Do syćka zabocyła, ze mo iść na Sąd Boski, ze jej tu nie dziedzina, zaceno grać.

Jak te listeczki bukowe, kie je w je-siyni mróz zwarzy, leciały nucički jedna za drugom, a co jednia to piyknijso, a co jedna to rzewliwso, jakby wypłakać kciała to syćko, co przeżyła przylepiono do serca, bez trzi siemdziesiąt roków.

Poleciały nucički o kochaniu, co ino go Bóg Ociec widzi, a ozerwać go moze ino śmierzc. O perciak, co ino po nik chodzajom kozicki. O wodzicce cystej jak ła janiała, ale syj nad syćkie trunki, o kosówce, co tak strasnie rada widzi hole, ze bez całe zycie bośko gołom skałe. No i o tym nowięksym skarbie i scęściu - o ślebobdzie.

Pobudziły sie od tego granio muchy, co se spały pod powałom i zaceny sekundować. A miesiacek, co se wte stoł nad tumiami i srybrył wirychy, tyz uskysoł to granie; i zeby zanie podziękować, cisnon nopyknijso promień bez okno do izby. Ino ludzie - ci tego granio niekieli słuchać, bo Kaśkanopiyrso zmiarkowała, wto to gro, bo tak pado:

- Weźcie no ta wtory gromnice i zaświćcie. Trzamu i dźwyrze ostworzyć, niezge se juzidzie, ka mo iść, z Panem Bogiem, bo inacjy to mi tu be ino tyrlikoł i tyrlikoł, haj!

Rada nie rada, przestała dusycka grać. Pogłoskała ostatni roz na gęślak struny i hipła se na zym ze sosrębu, a tam juz cekoł naniom janioł. Bo to wycie, święty Pieterpawek ni mógł sie jej docekać i poskoł po niom janioła, zeby jom nalozi przyprowadził. Tym ci jom w tej kwili łaps za rękę i poleciełi.

Dobrze niebardzo, kie juz przyleciełi pod brame niebieskom, janioł zburzył do bramy, Ale ze to była jescze cma i nie bez okienko nie było widno, święty Pieterpawek sie pyto:

- Wto to?

- To jo, janioł! Przyprowadziłek dusycke Sabalowom!

Zazgrzypioł kluc, brama sie ostworzyła i wlała dusycka do nieba. Ale święty Pieterpawek był strasnie opajedzony. Jak ci nie skocy do dusycki. Jak ci nie krzyknie na niom, zbircąc jej klucami nad głowom:

- Kaz to tak łotrujes, psiogłowcu! To ty nie wiys, ze jak ino wysłaś z ciałą, trza zaroz było iść na Sąd Boski! To jo po to mom janiołom, zeby nad takimi włócykijami cas tracili, he? Ceko, hyclu, juz jo ci dobrze pościelę u Boga Ojca. Podż!

Pośli.

Idom se i idom, a choć od bramy niebieskiej do pałacu Boga Ojca było dalej jak z Zokopanego do Krakowa, zašli wnetki. Święty Pieterpawek mrugnon na Janioła Stróża, zeby mu przypilnował dusycki, a sompodesed do złotego stołka, na wtorym se siodował Bóg Ociec i tak skarzy:

- Boze Ojce Wsekmojący, Królu nieba ziemi, przyprowadziłek Ci tu dusycke tego łotra, no tego, co przed kwilom umar w Zokopanem, Jaśka Sabala. Nic bezkurcyjo nie robiła bez całe zycie, ino dniami nocami gził sie po turniak i groł. Nawet po śmierzci taki som. A poza bucki to on nie chodzik! Kiekmu przy bramie pedziół to iowo, to ze zę-

bami do mnie skoczyć. A jo, choć już nieprzymierzając dwa tysiące років bee wnetki, jak jese świętym, tok takiyj dusy jesse nie widziok.

Nic nie odrzek na to Bóg Ociec, ino se podpar głowę i myśloł. Myśli jeden cas, nic. Myśli drugi cas, tyz nic. Myśli trzeci cas i jaz sie oześmioł! Ozcesoł se palcami brode i pado:

- Pokoz no mi, klucniku święty, te książke zycio ludzkiego.

Patrzył do niyj, patrzył, medytowoł, pote kiwnon palcem na dusycke:

- Podź tu domnie, biydoku, podź, nie bój sie nic.

Kie już dusycka podesła, pogłoskoł jom po głowie i pyto sie:

- Rodeś widziok, Jasicku, hole?

Podniesła dusycka głowę i popatrzyła sie na Tego Gazdenad syćkimi gazdami. Uwidziła, ze to nie samo ino Sprawiedliwość siedzi i jom sie pyto, ale nowiokso Mądrość, Dobroć i Miłosierdzie. Rypła jak długo Mu do nóg i pado:

- Rod. Straśnie rod.

- A kciółbyś sie wrócić nazod na grzysnon ziemi? Do swoik wirchów?

Na to dusycka nic nie odrzekła. Obłąpała ino nogi dobrego Sędziego coroz coroz to mocniyj i bośkała tak, ze janieli i święci zatykali ocy.

- Kie już tak - pado Bóg Ociec - to sie wróć nazod, skądś przysed. Chodź se po wirchak i groj jak downiyj, do casu, pokiela bedom stoć. Toś ik teraz gazda.

A do świętego Pietrapawła tak pado:

- Markotnyś, widzen ze to niepo twojyj myśli syćko wysło. Ale widzis, wto tak jak Sabała Jasiok za zycio rod widziok ślebode i tyn nopiynniyj cud Tatry, a śnimi syćko, cok stworzył, wort być tego strózen i po śmierzci. Lo niego - pokozoł palcem na dusycke - tam bee niebo.

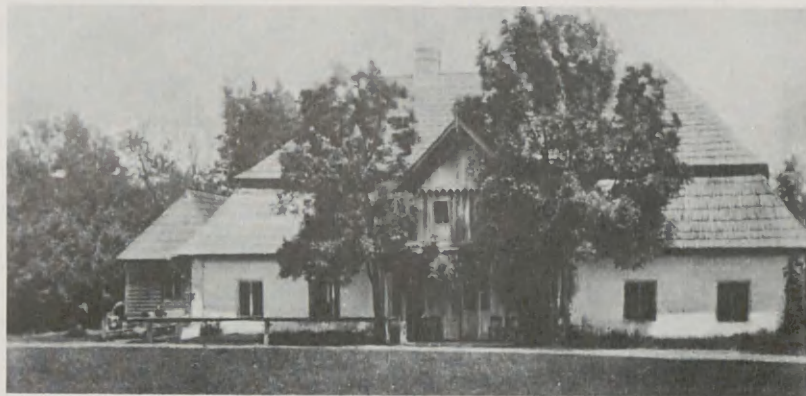
Cicho sie zrobiło w niebie po tyk Boskik słowak jak w kościele, kie ksiądz monstrancyjom podniesie, ale dusycka już sie śmiało pyto:

- Cy byk tyz nie móg wziąć tyk geśli, tyk, co ik to seść dwaścia roków temu wystrugół z lipy?

- Weź seik, weź i idź - pado Bóg Ociec - bo to jo wajs, casu ni mom.

Wróciła sie dusycka do Zokopanego, a rano Kaśka cudowała, kasie to podziakły geśle? Pomowiła Kumotra Jędrzka Zbyrcorza z Pod Regli, ale geśli jak nie było, tak i nima.

Dusycka zaś poleciała z geślami na Krywan i tam senaśła miejsce. W dzień sie kąpie w skonecku i śpiywo jazhole giełcom, a w nocy se chodzi po srybnyk mostak z miesiackowyk promieni, po rańtuchak z biofej mgły i gro. ciąg dalszy na str. 8



Łopuszna - Dwór. Fot. Aleksander Stapa. 1916r.

Stary Dwór pod Tatrami HALINA ŁGOCKA

"Nie rzucacie się z krzykiem napiętko: cisza leśna - to największy czar, Bogu sprostać - to najwyższa z myśli: a Bóg tylko, nie zna słowa: zmarł."

"Czterech tylko powinienem mieć słuchaczy - pisze Tetmajer - w przedmowie, będącej wstępem do I tomu Skalnego Podhala w październiku 1913 roku - Ojca mego, Seweryna Goszczyńskiego, pierwszego proboszcza zakopiańskiego, ks. Józefa Stolarczyka i nieśmiertelnej, tatrzańskiej pamięci doktora Tytusa Chałubińskiego. Przy wielkiej wiatrce, gdzieś u wierchu w Kościeliskach albo Chochołowskiej dolinie, mógłbym im czterem opowiadać tę powieść, a oni by słuchali, rozumieli i czuli." W tym zdaniu po raz pierwszy łączy twórczość swą z Podhalem się rodzącą i Podhalem w ogromnej części poświęconą - z nazwiskiem Seweryna Goszczyńskiego. "Dobieram słów, które chciałbym, żeby były świetliste i przejrzyste jak kryształ. Męczę się, czuję dziwną gorączkę jakąś, coś mię jakby podnosi wgórę. Prostu nie mogę wyłamać tego, co chcę napisać... Przedemną leży stara książka w czarnej okładce, jest to "Dziennik podróży do Tatrów" Seweryna Goszczyńskiego. Czuję, że kołham Tatry do zapamiętania się, że mi ich trzeba do życia, że jestem ich synem... Wiem, że tam jest jakiś olbrzymi czar, coś niewypowiedziane cudownego. Goszczyński otworzył mi ten świat, otworzył mi oczy."

A oto słów kilka o okolicznościach w jakich książka ta powstała:

Gdy po upadku Powstania Listopadowego w 1831 roku znaczna część złamanych klęską, bohaterskich bojowników o wolność narodu i ojczyzny ziemi szła do Francji, na emigrację - niewielka garstka, pozostałych w kraju, przedzierała się do Galicji, aby tu, gdzie prześladowania i katowania carska nie mogła ich osiągnąć, pracować dla Kraju i żyć nadzieją nowego, rychłego powstania.

Na lichym wózku przedzierał się Goszczyński wraz z towarzyszem broni Józefem Tetmajerem z Uścia nad Notecią -

przez Frankfurt nad Odrą, Wrocław do Mikołajowic koło Tamowa, gniazda rodzinnego Józefa, Adolfa i Antoniego Tetmajerów, wszystkich trzech uczestników Powstania Listopadowego.

W otoczeniu pokrewnych mu duchem ludzi, w zacisznym, niewielkim dworku, któremu patronowała pani Tetmajerowa, kobieta o wielkim sercu w atmosferze rodzinnego ciepła i dobroci - wraca Goszczyński do równowagi, po tragicznych dniach dogasającego Powstania. Domowi temu i jego mieszkańcom poświęcił pierwsze słowa "Dziennika podróży do Tatrów", który tam, w 1832 roku pisać zaczął. Nasunęły temat różnów o górach Tatry, które czasem, przy sprzyjającej pogodzie, widoczne były z okien mikołajowickiego dworku. Opowiadania o odległej a gospodarowanej przez najstarszego z braci Leona Tetmajera - Łopusznej, budziły zainteresowanie coraz żywsze, przeczuć poznania świata, nieznanego mu do tej pory.

W dniu 28 kwietnia udaje się poeta przez Zakliczyn i Sącz do Łopusznej, aby tam, wśród nieprzenijających uroków podhalańskiej, szeroko nad Dunajcem rozsiadzonej wsi, wyśpiewać swą - na polanie "Wyśnij", pod Turbaczem rozgrywającą się "Sobótkę", a "Dziennikiem podróży do Tatrów" wzbogacić górką literaturę naszą, dziełem, które obok "Na Przełęcz" Witkiewicza i "Bajecznego świata Tatr" Tetmajera stanowi najcenniejszą pozycję.

Przepiękna dolina Dunajca wiodła drogą do krainy gorczańskich lasów, polan i szumiących, po kamieńcach potoków. Była wiosna, która tam przychodzi późno, za to z gwałtownością zmian, następujących po sobie, nieznanym mieszkańcom dolin. Szumiął wiatr, głął strzeliste smreki, wzdłuż drogi lśniły w słońcu strumyczki, wypływające spod resztek topniejących zwałów śnieżnych. - Słońce przypiekało wpołudnie, skowronki witały je piosenką pełną świeżości. Górski świat wydobywał się z pęt mroźnej zimy. Dunajec zrzucił okowy lodu i z tryum-



Domek Goszczyńskiego. (nieistniejący) Fot. Aleksander Stapa 1916r.

falnym szumem toczył swe porywiste wody, ku Pieninom. Ukazały się pierwsze dymy, zapachniało bliskością górskich osiedli. Wózek wtoczył się w obejście Łopuszańskiego dworu.

Łopuszna, jedna z nielicznych własności szlacheckich, wśród obszaru królewskiej starostwa nowotarskiego - przeszła drogą koligacji z rąk Lisickich, wręce Tetmajerów. Dom, zbudowany około 1784 roku, modrzewiowy o wysokim gontem krytym, łamanym dachu - świecił białymi ścianami, wśród nagich jeszcze jesionów i ciemnej zieleni omszałych ze starości świerków. Obok domu, wsparty o kamienne obmurowanie bramki, wiodącej do drewnianego, z XV wieku, kościółka do wsi, wznosił się mały budynek, zwany "gacek". W ogrodzie zaś "łamus dworski" tonął w świerkowym gaszczu. Wnim zamieszkał na długie miesiące Seweryn Goszczyński. Z niego wyruszał nanieliczone wycieczki w najbliższe okolice i w Tatry i w nim pisał śliczne kartki, wydrukowanego w 1853 roku, w Petersburgu "Dziennika podróży do Tatrów".

Był to czas, kiedy zabobonna, czy raczej dawna wiara Podhalan była już na wymarcu, ale jeszcze nie była wymarła. "Widywano" jeszcze mnichów, widywano - po "Limirzach" - w Łopuszynie, tocząc się ognistą głową trupią, wiercono w króla węzów. Spotykał Goszczyński w wędrówkach swych juhasów, którzy "widzieli" rybę o kociej głowie, porwijącą owce, pasące się nad Morskim Okiem, a osobliwie - czarne... Znał ludzi, którzy "widywali" dziwożony, że jedynie i wyłącznie w Tatrach i na Podhalu "istnieją" boginki. Przy wotrze - wieczorem - owiany dymem z żywicznych, smolnych szczap smrekowych, słuchał opowieści o skarbach ukrytych wśród granitowych złomisk skalnych - notował "spiski" t.j. znakowania pierwotne perci, wiodących do pieczar, lśniących od złota i drogich kamieni. Ogarnięty niesamowitym urokiem gór, określa je jako "obwiane

tajemnością straszną i niezaprzeczoną". Wypowiada oryginalny sąd swój o muzykę góralską, o pieśni i o tańcu... "Oto 70-cioletni gazda prostuje się, gdy męgęśliki starodawną nutę zagrały, podnosi w górę ręce - jak stary orzek skrzydła swe stare. Już jest przed muzyką, już tańczy... Przypomniała mu coś ta nuta - zapamiętał się w słuchaniu... zapamiętał się w tańcu:

"Ej, wyrsycku, wyrsycku
dałbyk cie ozłocić,
Ej, kieby mi sie mogła
moja młodość wrócić..."

Czas mijał. Wróciła chęć do pracy dla kraju. Ściany pokoików w "gacku" niejedną, konspiracyjną wysłuchały rozmowę. Pamiętają najstarsi ludzie we wsi opowiadania ojców swych: "o panach, co przyjechali tu spod cara - śpiywali po nocach wojskowe śpiywki i ukwalowali nieraz do białego dnia." Z sąsiedniej Harkłowy przyjeżdżał pan Krobicki. Bywał przyjacielem Goszczyńskiego, Bohdan Zaleski. Pamiętniki ks. Józefa Stolarczyka niejednokrotnie wspominają o toczących się w Łopuszynie, we dworze - politycznych naradach. W latach późniejszych 1846-1848 r. księgi parafialne zapisały nazwisko organisty Jana Kantego Andrusikiewicza, przywódcy Powstania Chochołowskiego (Poruszeństwa Chochołowskiego). Był ojcem chrzestnym wnuczki Tetmajerów, Romerówny z Łętowni. "W 1848 siedział w 'gacku' jakis niepili (obcy) pan, Goslar miał się pisać." Był to emisariusz Rządu Emigracyjnego z Paryża. Pani Ludwika, córka Romualda Lisickiego a żona Leona Tetmajera - potrafiła wraz z mężem swoim, w ciągu lat 60 trwającego małżeństwa - stworzyć z cichego dworu w Łopuszynie - ośrodek kultury, pulsujący patriotyczną myślą.

(ciąg dalszy nastąpi)

(Specjalnie do "Orka")

Kraków dn. 14 kwietnia 1962r.
Halina Lgocka

ROAMING

TED GROMADA

After a two month visit to the United States, Włodzimierz Wnuk, eminent Polish author, editor of *Kierunki* and frequent contributor to the "Tatra Eagle" sailed back to Poland (via Montreal, Canada) on the M.S. Batory on June 8. The affable Polish writer made many friends in the United States by his unaffected and unassuming manner. His rare gift of expression could not help but make an impact on his listeners. We were delighted to welcome this visitor from Poland and we hope that he will return for another visit very soon... Mr. Wnuk was reunited after 23 years with his brother Mieczysław, a former Polish ski-jumping champion now residing in Trenton, N.J. ... Mr. Wnuk very ably answered questions about Poland at a seminar held at Jersey City State College, where this reporter is an Assistant Professor of History... Special programs in his honor were organized by the Polish Tatra Highlanders Organization in Passaic, N.J. and Chicago, Ill...

The *Polish American World* (June 15, 1962) carried a feature article "Tatra Mountaineers Alliance" by Prof. Eugene Kusielewicz. We are very pleased with this highly complimentary article. Those of our readers who have not become acquainted with this weekly Polish-American newspaper should write to: Thomas W. Poskropski, Editor and Publisher, 929 Rensen Avenue, Brooklyn 36, N.Y.

Congratulations to Julian Dobrowolski of Chicago, Ill. who received a Master of Arts degree in Spanish literature from Loyola University, Chicago. Mr. Dobrowolski, once active in Polish Highlander circles in Chicago, has often contributed poems and articles to the "Tatra Eagle" and "Highlander in America"... There is an apostle of Polish Tatra folklore at St. Cyril and Methodius Seminary, Orchard Lake, Michigan in the person of Eugene Gacek, a seminarian from Utica, N.Y. Mr. Gacek, one of the earliest subscribers to the "Tatra Eagle", has written and produced many Polish plays and has taught the "zbojnicki" dance to college students and seminarians at Orchard Lake. Mr. Gacek may be following the example of Tetmajer's Zwyrtała, the fiddler, who tried to "góralize" the saints and angels in heaven. Bravo, Mr. Gacek!... Jane and Henry Kedron, co-editor-in-chief and technical editor of the "Tatra Eagle" respectively, will fly to Europe July 18. They will visit France and Poland. Bon Voyage!... This year the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, N.J. is celebrating its 25th anniversary. So far, two programs were arranged to celebrate this event. On April 6, a lecture and concert were held

(cont'd. on page 8)

THADDEUS V.
GROMADA

PODHALE, THE LAND OF THE "GÓRAL"

The editors of the "Tatra Eagle" will make a greater effort than in the past to make this quarterly an important educational instrument. With this issue, we begin a series of articles on the history and culture of Podhale, the home of the Polish Tatra Mountaineer, the "góral". These articles are aimed primarily at the Americans of Polish descent who know little or nothing about Podhale. We urge our readers to circulate the "Tatra Eagle" as widely as possible and encourage new subscriptions.

Podhale is a name given to a region situated between the High Rocky Tatra mountain range in the south on the border of Czechoslovakia and the Gorce, the wooded foothills to the North which are part of the Beskid range, a north south distance of some 35 km. It is really a piedmont plain which makes up most of the county of Nowy Targ. The main rivers which dissect this region are the Czarny Dunajec in the West and the Biały Dunajec in the East. These rivers join near Nowy Targ, the county seat, to form the Dunajec River which flows into the Vistula (Wisła) River.

Because of its harsh and capricious mountain climate and barren soil, the region was long considered unsuited for human habitation and therefore, it was the last region to be settled in Poland. The soil here is poor and barren. Such crops as wheat and barley cannot be grown in most of the Podhale farmlands. Only oats and potatoes can withstand the rigors of the climate. Sometimes, even these crops are destroyed by hailstorm in July or by a "halny wiatr", a tornado-like mountain windstorm. While I was in Zakopane last summer, snow fell three times in the mountains and the central heating units were in operation in the hotels for many days. Haystacks were toppled over; as late as August the oats were still green while in the other parts of Poland the grain was already harvested.

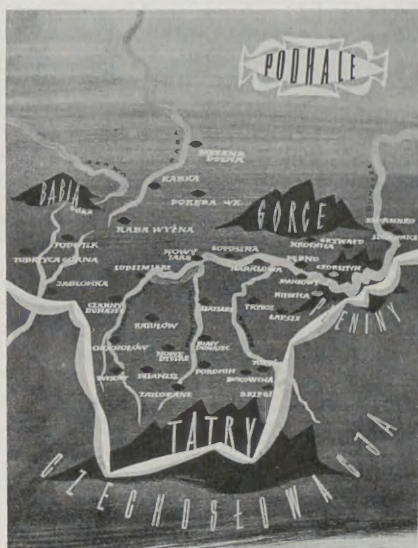
This region is, however, one of the most interesting and most unique ethnographic units in Poland and perhaps in all of Europe. It has produced a folk type so unique, so culturally rich, that it has not ceased to intrigue and interest Polish ethnologists (or cultural anthropologists) such as, Kazimierz Dobrowolski, Juliusz Zborowski, Poman Zawiliński, Józef Bystron, Seweryn Udziela, and Tadeusz Seweryn.

Why is it that the vigorous mountaineers, who call themselves "górale", have created such a rich, artistic folk culture, an achievement so great that Karol Szymanowski was prompted to call them "artists par excellence" among all Polish folk types?

I propose to examine a few factors which may suggest an answer to this question.

The geographic environment certainly is something to be considered. Naturally, in such a way as not to fall into environmental determinism. The majestic Tatra mountain range, which is the highest part of the vast Carpathian mountain system and quite unlike the rest of the system because of its Alpine character, dominates the Podhale region. The beauty of these mountains, which many believe to surpass the magnificent massive Alps, is felt keenly by the dwellers of the Podhale region. Their love for their rocky skyscrapers is demonstrated by the many songs they sing. (Góry nase góry. Mountains, our dear mountains.)

The climate of this mountain region is, of course, capricious and harsh. It



can be cold and snowy in June and July. Floods can occur in the spring and summer. Terrific tornado-like windstorms can knock down trees and ruin crops almost any time.

It is safe to assert that geography has molded the character of the górale and that their culture is in some measure the reflection of the haunting loveliness of the Tatras and their fierce struggle with the elements of nature.

Secondly, the Podhale region was settled by at least three different ethnic groups. Each of these groups contributed to produce the Polish góral. Naturally, the Polish element was the strongest, but the other two groups made a sizable contribution to the folk culture of this region.

The first colonists to come into this region were Poles from the North. They began filtering into the Podhale in the latter part of the 12th and early 13th

century following the routes around the Raba and lower Dunajec River. They established the villages of Rogoźnik, Ludźmierz and Stare Czo.

The next colonizing wave came from the South in the 14th century. These people were also agricultural, but they were German Saxons who were living in the Slovakian Province of the Kingdom of Hungary from the 12th century. Their penetration into the Podhale region was undoubtedly facilitated by the very close cooperation and friendship between Poland and Hungary in that century. The Hungarian King, Louis of Anjou (1342-1382) was then nephew of the Polish King, Casimir the Great. When the latter died without issue, Louis was elected King of Poland and reigned until 1382. Louis also died without a male heir but before his death he managed to persuade the Polish nobility to elect one of his daughters - sovereign of Poland. In 1384 the young Hungarian princess Jadwiga was elected and crowned "King of Poland". This German element was quickly absorbed by the larger Polish population. Nevertheless, the existence of such villages as Czorsztyn, Waksmund, Krauszowa, Szaflary and Szlenbark testify to past German influence in Podhale.

In the 15th and 16th centuries another non-Polish ethnic group appeared, which was destined to have a profound and maybe even a decisive influence on the formation of Polish Tatra folk culture. They were the Wallachians, a pastoral nomadic people who originally came from somewhere in Transylvania. From Transylvania they migrated northward and then westward together with their sheep and cattle in search for safe pasturelands. They always kept close to the mountainous regions where excellent pasture areas could be found. Why they decided in the 16th century to abandon their nomadic way of life and settle down in the Podhale is not quite clear, but it could have been for a combination of reasons. The governmental authorities may have forced these shepherds to settle down. There is evidence that these Wallachian nomads were unruly and troublesome and they had the nasty habit of attacking trade caravans going from Hungary to Cracow, Poland. Also their numbers were increasing steadily while the pasture areas were decreasing as more and more people settled nearer to the mountains. No matter what the reason may have been, the Wallachians introduced a new agricultural-pastoral economy. Farming was no longer the only occupation; shepherding was also a major occupation in the region, and transhumance was being practiced. Wallachian influence also penetrated into every phase of culture: language, dances, music, building, costumes, etc.

One may wonder today, why settlers came to live in the remote, inaccessible Podhale region with its severe, unpredictable climate and its barren, unproductive soil. The answer seems to be, promise of freedom. This territory belonged directly to the King of Poland who was most anxious to have these borderlands colonized. To attract settlers, they offered attractive terms which were spelled out clearly in specially prepared charters. Some of them are faithfully preserved today by the descendants of the pioneer "góral" families. Land grants were quite generous. Colonists were not required to furnish labor or revenue. They were allowed to use the forests for their own purposes: to hunt and fish without restrictions. They could move from one area to another. If they had a grievance, they could appeal to courts of justice. In short, the inhabitants of Podhale had the status of free men and were not serfs. If for some reason or another, certain royal sheriffs (starostas) who administered this territory tried to break the provisions of the charter by introducing some of the hated practices of serfdom, the mountaineers rebelled. In the 17th century, there were three serious rebellions recorded in 1630, 1651 and

1670, all for the purpose of preserving their rights and liberties.

Even after the colonization stopped and the population was stabilized, Podhale was still touched by foreign influences. The cross-fertilization of cultures continued. It was chiefly due to the initiative of the Tatra Highlander. Because of economic pressures not uncommon in other mountain regions, the "górale" continuously sought seasonal employment to supplement their small incomes from the 17th to the 19th centuries. Most of them went South to Slovakia or Hungary. Proper looking for a chance to make money, either as shepherds, carpenters, builders or just as simply unskilled agricultural laborers. There were some bold highlanders who resorted to brigandry. These men, called "zbójnicy", formed fraternal associations (not gangs) and attacked noblemen. After raiding manors and castles deep inside of Hungary, they returned to their Tatra Mountain hideouts beyond the reach of the hateful gendarmes. Strangely enough, it was not considered dishonorable to be a member of such a profession; on the contrary, the "zbójnicy" were an esteemed group in society. They became symbols of manly virtues

and heroes of innumerable legends. The heroic and romantic Janosik, leader of one of these associations, is one of the greatest of all folk heroes in Poland and Slovakia.

(To be continued)

Thaddeus V. Gromada

ROAMING cont'd. from page 6

at the Kościuszko Foundation Auditorium in New York City honoring the memory of Ignacy Jan Paderewski. Jan Ciepliński, Poland's leading balletmaster and choreographer, delivered the lecture and Jan Gromada's "muzyka góralska" played a few authentic Tatra melodies. Paderewski was the first composer to introduce "góral" folk music to the musical world in his "Tatra Album Op. 12". A week later on April 13 at the Polish Peoples Home in Passaic, Włodzimierz Wnuk delivered a humorous and informative lecture on "Favorite Anecdotes about the Tatra Highlanders of the Past".

JAK SIĘ SABALA ciąg dalszy ze str. 5

Wto to granie choć ino roz w życiu usłusy, to beepote chodzić za nim choćby nie wiem ka był i co robił, haj!

Józef Zych

Dom Podhalański

Siedziba i własność Związku Podhalań w Ameryce.

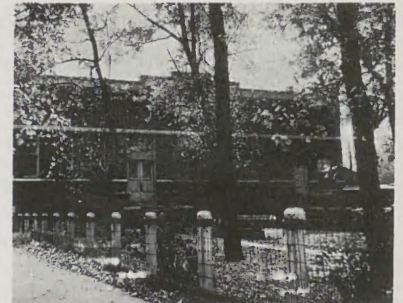
Posiada dwie piękne sale i nowoczesnie urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Raz w tygodniu odbywają się lekcje śpiewów i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem i gospodarzem Domu Podhalańskiego, Franciszkiem Kwakiem, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępować w szeregi Związku Podhalań i popierać Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalań w Ameryce.

Polish Highlander Community Center



3035 W. 51 St.
Chicago, Ill.



KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Lodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

FRANCISZEK K W A K

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555

Chicago 9, Illinois